

Konrad Kazimierz Szamryk - wyróżnienie

„Klan wdów”, reż. Ewa Marcinkówna

Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku

Powitać Nowy Rok w teatrze? Czemuż by nie! Towarzystwo trzech wdów w średnim wieku może być całkiem przyjemne. Tłoku na sali nie ma, na scenie również – miła odmiana po sylwestrowym szaleństwie. Jeśli dodatkowo uwzględnić, że w roli Róży, czyli wdowy z najmniejszym stażem, zobaczymy Emilię Krakowską, zabawa z pewnością będzie przednia. Na popis gwiazdy wcale nie musimy długo czekać. Gasną światła, kurtyna w górę, Krakowska na scenie. Wygląda wspaniale, mimo że przed kilkoma sekundami jej druga połowa straciła życie w dość mało widowiskowych, ale z pewnością śmiesznych okolicznościach. I w ten oto sposób Róża musi podzielić los Żanety (Danuta Bach) i Marceliny (Ola Maj), czyli tytułowego „Klanu wdów”. Panie jednak na brak atrakcji nie będą narzekały, albowiem na jaw wychodzą sprawy dotychczas głęboko ukrywane. Pojawia się kochanka, nieślubne dzieci, a do tego spór o podział majątku. Na szczęście Róża może liczyć na pomoc swoich przyjaciółek, bo w klanie, jak to w klanie, trzeba trzymać się razem. I tak oto przez dwie godziny białostoccy widzowie mają okazję oglądać wspaniałą francuską farsę w (prawie dobrym) polskim wykonaniu. Nie brak jej ironicznego, a czasem wręcz czarnego humoru. Scenografia niczego sobie, może nie powala na kolana, ale w tej inscenizacji nie jest najważniejsza, gdyż przedstawienie w głównej mierze opiera się o fabułę i efekty komiczne. I wszystko byłoby w gruncie rzeczy wspaniałe, gdyby nie jedno poważne niedociągnięcie – gra aktorska. Bo gdy Krakowska myli się w tekście i poprawia swoje pomyłki, a do tego wtóruje jej wcale nie gorsza w przejęzyczeniach Ola Maj, to pryska cała magia teatru, wyjątkowa atmosfera znika w okamgnieniu, a ja siedząc w fotelu, tym razem nie potrafię pozbyć się wrażenia, że cała sztuka to tylko udawanie. Już wiem, że nie będzie jak we „Wrażeniach z teatru” Wisławy Szymborskiej i niewidzialna ręka nie uczyni swojej powinności, ściskając mnie za gardło.

Co zostaje? Chyba lepiej zapytać kto zostaje, bo przecież na scenie wciąż mamy jeszcze jedna, tym razem prawdziwą gwiazdę – Danutę Bach. Jeśli warto było przyjść na przedstawienie, to tylko dla niej. Nasza Danusia jest bowiem aktorką naprawdę w wielkim stylu i potrafi nadać klasę każdej sztuce, w której bierze udział. Jak zawsze świetnie przygotowana, gra całym sercem, rozumem, całym ciałem wreszcie. Niewątpliwie mistrzyni inscenizacji – ma świadomość, że ciało jest jej narzędziem pracy, więc korzysta z niego z właściwym aktorze dystansem. Objada się na scenie, tańczy w pizamce, jest rubaszna, ale przy tym niezwykle prawdziwa. A Krakowska? Co tam Krakowska! Danka, Danka, Danka - po wyjściu z teatru tylko ona mi w duszy gra.